

HORIA TECAU - LUBIĘ ŁAZIKOWAĆ PO GÓRACH

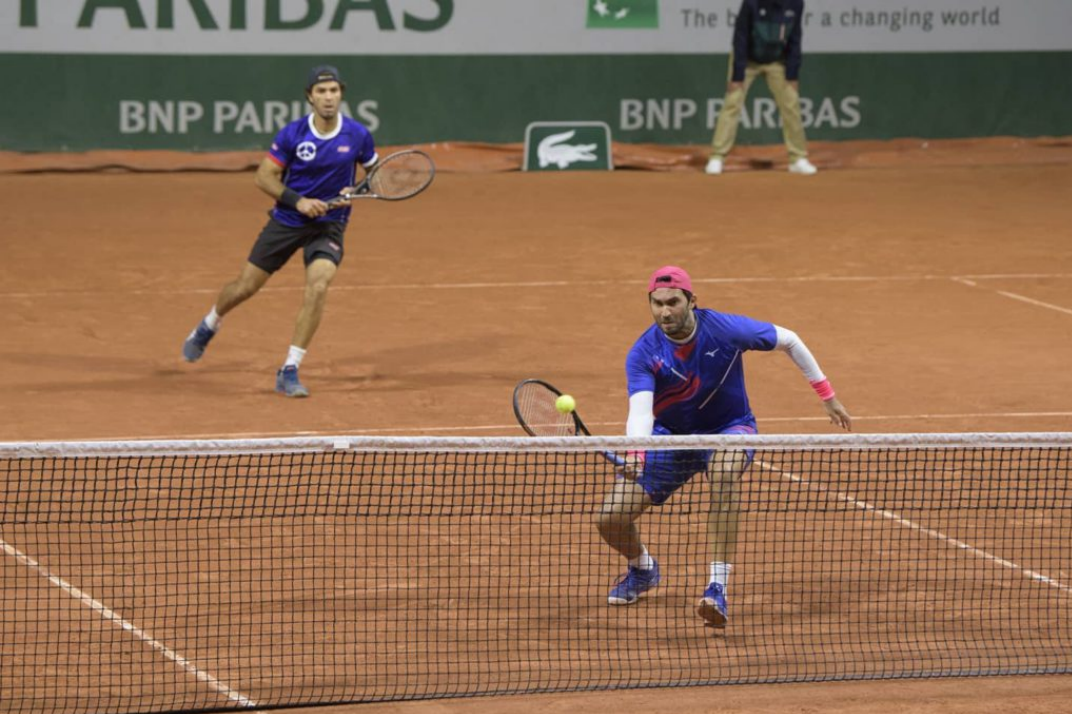
admin · 13 października, 2020



Majestatyczny szczyt Moldoveanu - 2544 metry nad poziomem morza - w Górach Fogaraskich. Tam pełną piersią oddycha Rumun Horia Tecau, jeden z najwybitniejszych deblistów świata.

Horia debiutował w Pucharze Davisa we wrześniu 2003 roku w meczu Ekwador - Rumunia rozegranym w Quito. Niezwykły finisz debla: para Horia Tecau - Florin Mergea wygrała 13-11 w piątym secie przeciwko braciom Lapentti: Giovanniemu i Nicolasowi. W 2008 roku Horia rozpoczął połów deblowych skalpów w challengerach. Trzykrotnie triumfował u boku Szwajcara Yvesa Allegro, a dwa turnieje wygrał z Florinem Mergeą. W tymże 2008 roku los zagnał Horię wraz z Łukaszem Kubotem do meksykańskiego Leon, gdzie dotarli do półfinału challenger. W 2009 roku Tecau z pomocą rodaków osiągnął finały turniejów ATP: w Kitzbuhel z Andrei Pavelem oraz w Stuttgarcie u boku Victora Hanesu. Pierwszy zawodowy turniej ATP, Tecau wygrał w 2010 roku w nowozelandzkim Auckland u boku Marcusa Daniella. Wyjątkową więź nawiązał ze Szwedem Robertem Lindstedtem. Zwyciężyli w czterech turniejach, ale jak na ironię, pomimo chemii, przegrali trzy finały Wimbledonu (2010-2012). Dopiero z Jeanem-Julienem Rojerem, Horia sięgnął po triumfy w Wielkim Szlemie (Wimbledon 2015 i US Open 2017). Z ekscentryczną panią z Rochester, Horia też znalazł wspólny język - w 2012 roku wygrał finał miksta Australian Open z Bethanie Mattek-Sands.

Tecau to wielki fan koszykówki. Gdy się z nim rozmawia, odnosi się wrażenie, że Horia nie posiada systemu nerwowego. To człowiek o bardzo spokojnym usposobieniu. Wygląda na kogoś, kto często zasypia pod niebem rumuńskich Karpat. Ma niezwykle łagodne spojrzenie jak na syna Romeo przystało...



Horia, twój tata Romeo wciąż pracuje jako oficer policji?

- Nie. Tata jest emerytowanym policjantem. Romeo był szefem policji w...

...Brasov?

- Nie. W Konstancy.

Ale w Twoich dokumentach wszystko jest w porządku, prawda? Urodziłeś się w Brasov?

- Tak, to prawda. Moja mama - Dorinela - również pochodzi z Brasov, a tata Romeo jest z Konstancy. Urodziłem się w Brasov, ale dorastałem w Konstancy.

Podejrzewam, że jako młody człowiek, marzyłeś o tym, aby wspiąć się na wierzchołek Moldoveanu, słynny szczyt w rumuńskich Karpatach...

- Moi rodzice zabierali mnie w góry, odkąd byłem brzdącem. W głównej mierze dzięki mamie i tacie, zakochałem się bez opamiętania w górach. Kiedy dojrzywałem, gdy tylko miałem skrawek wolnej chwili, wyruszałem na wędrówki w przeróżne masywy górskie.

Niesłychane! A zatem kochasz góry?

- Tak, oczywiście. Wspomniałeś o Moldoveanu. Wspiąłem się na szczyt Moldoveanu w 2019 roku. Zawsze marzyłem o wejściu na tę magiczną górę. Mój wujek geograf miał szczęście wdrapać się na ten szczyt w czasach dyktatury Nicolae Ceausescu. Rumunia słynie z przepięknych górskich pejzaży i wyjątkowych lasów.

W większości są to jeszcze dzikie góry, a więc tym bardziej ciekawe, bo w niewielkiej części spenetrowane.

W jakiej porze roku wchodziłeś na Moldoveanu?

- Latem. Precyzyjnie rzecz ujmując to była końcówka lata.

Technicznie jest to trudna góra do zdobycia?

- Nie, wcale.



Form Follows *Fun*
Introducing the all new MUSE

Dostępna dla każdego, nie tylko dla sportowców, którzy zdobyli tytuł Wielkiego Szlema?

- Jest kilka wariantów wejścia na szczyt, ale Moldoveanu nie zawiera trudnych sekcji. Nie musisz pokonywać wymagających skalnych sekcji przy użyciu lin. Każdy może wejść na Moldoveanu.

Domyślam się, że Twoja mama Dorinela drżała o Ciebie, kiedy zaczynałeś przygodę z tenisem. Skąd wziąć pieniądze na rozwój talentu młodego obiecującego juniora? Mówię o okresie zanim zacząłeś grać z Florinem Mergeą.

- Rozegrałem wiele spotkań na terytorium Rumunii. Koszty tenisowej edukacji rosną i to w zastraszającym tempie, gdy zaczynasz grać zagranicą. Płacisz za trenera, pokrywasz koszty biletów lotniczych. Sposób w jaki rozkręcałem się sportowo, był wystarczająco dobry jak na standardy rumuńskie. Podróżowałem z teamem ITF. Piękne czasy. To był 1999 rok. Włóczyłem się razem z Marcosem Baghdatisem, Ivanem Dodigiem i kilkoma innymi graczami. Miałem sporo szczęścia, bo dzięki grze w turniejach i opiece teamu ITF, wypatrzyli mnie skauci z firmy IMG. Podczas Orange Bowl skauci mnie „namierzyli” i zaoferowali stypendium.

W Bradenton na Florydzie?

- Tak. Zaoferowali mi kontrakt, wedle którego opiekę menedżerską miała sprawować agencja IMG. A z racji faktu, że ci ludzie byli właścicielami akademii Nicka Bollettieriego, zaproponowali mi w niej pobyt. Byłem zachwycony, bo wreszcie mogłem zdjąć z rodziców ciężar finansowania mojej tenisowej kariery. Przez kolejne 5 lat byłem pod kuratelą IMG. Oni pokrywali koszty pracy moich trenerów, płacili za moje podróże na turnieje... Dbali o mnie. Potem rozpocząłem profesjonalną karierę. Kontrakt z IMG wygasł. A ja zdołałem znaleźć sponsorów tu i ówdzie.

Głównie rumuńskich sponsorów?

- Tak, ówcześni sponsorzy wywodzili się przeważnie z Rumunii. Potem udało mi się namówić do współpracy sponsora z Florydy. Wróciłem na rok do Rumunii. Po pobycie u Bollettieriego przyjechałem do ojczyzny, a po 12 miesiącach spędzonych w Rumunii, znów wyruszyłem na Florydę.

Ile miałeś lat kiedy wyłowili Ciebie skauci z IMG?

- Hmm... Niech pomyślę. Skauci wypatrzyli mnie, gdy miałem 14 lat. Rozmowy toczyły się przez kilka miesięcy. Przeniosłem się do Bradenton w wieku 15 lat.

Raczej nie miałeś bariery lingwistycznej, bo Rumuni mają talent do języków obcych...

- Przyswajałem sobie język angielski podczas podróży. W szkole nie chłonałem angielskiego. Przemieszczanie się po Europie i wieczne podróże pomagały mi w nauce języka. Stopniowo coraz sprawniej komunikowałem się

z innymi tenisistami, więc czyniłem stałe postępy. Wyruszając do Brandenton na Florydzie, nie musiałem wstydzić się mojego angielskiego. Sporo zyskałem dzięki temu, że pokój dzieliłem z Amerykanami.

A gdy uczęszczałeś do szkoły w Rumunii, miałeś obowiązkowo angielski jako jeden z przedmiotów?

– Tak. W szkole uczyłem się również francuskiego. Teraz angielski staje się bardziej powszechny w Rumunii.

W okresie mojej młodości, w Konstancy mogłem pomarzyć o szkole językowej z angielskim. Teraz w Konstancy są ogromne możliwości. Jest szkoła, w której uczą Amerykanie, są też angielscy wykładowcy. Nie wiem czy jest szkoła językowa ucząca polskiego (*śmiech*).

Z Florinem Mergeą dwa razy wygraliście finał juniorskiego debla na wimbledońskiej trawie.

– Zgadza się.



I już wtedy kiełkowała Ci w głowie myśl, aby skoncentrować się na grze podwójnej, skoro odnosiłeś dobre rezultaty w juniorskim deblu?

– Debel zawsze sprawiał mi frajdę. Bawiła mnie gra podwójna. Zawsze drzemało we mnie przekonanie, że mogę być solidnym deblistą. Mimo wszystko wyznawałem zasadę: skupmy się na grze pojedynczej. Wszystkie decyzje jakie podejmowałem służyły singlowi. Trenowałem z myślą o grze pojedynczej. Choć koncentrowałem się na singlu, przez cały czas grałem w debla, bo od zawsze podobała mi się gra podwójna. Dzięki występom w deblu, zarabiałem trochę pieniędzy, aby zainwestować w singla. Gdzieś w tylnej części głowy, wciąż przechowywałem myśl, że w deblowym rankingu mogę zawędrować naprawdę wysoko. Trochę zabrakło mi wiary w początkowej części kariery, że mogę również osiągnąć sensowne wyniki w singlu. Rezultaty w grze pojedynczej nie były złe, ale czegoś brakowało...

Czyżby decyzja o koncentracji na deblu wynikała z faktu wielkich tenisowych tradycji, bo Rumunia mogła poszczycić się Ilie Nastase i Ionem Tiriaciem? Wszak Nastase i Tiriac byli wybitnymi deblistami...

- Nie. Myślę, że to kombinacja kilku czynników. Pobyt na Florydzie dał mi podstawy do zbudowania solidnego serwisu i poprawił moją grę przy siatce. Gdy tylko grywałem w singla, często stosowałem styl serve & volley. Uwielbiałem wycieczki do sieci. Moim idolem był Maks Mirnyj. Chciałem grać tak jak „Bestia”. Ciąg na siatkę pomógł mi w grze deblowej. Przez wiele lat treningów w Rumunii, nawet gdy byłem jeszcze dzieciakiem, kiedy kończyły się zajęcia, obmyślałem z kumplami sposób na urozmaicenie gry. Cóż możemy robić? Potrenujmy trochę, a potem... często wybór padał na debla.

Jako brzdąc i dzieciak trenowałeś głównie na korcie ziemnym?

- Tak, wychowałem się na „ziemi”.

Intrygujące co powiedziałeś o twoim idolu: Maksie Mirnym. Ludzie często zapominają, że pierwszy tytuł Lleytona Hewitta na Wielkim Szlemie miał miejsce podczas US Open właśnie w parze z Białorusinem. Miało to miejsce w 2000 roku.

- To był pierwszy tytuł Lleytona w deblu?

Tak. Dopiero później „Rusty” zaczął błyszczeć na Wielkim Szlemie w singlu wygrywając US Open w 2001 i Wimbledon 2002. Uważasz, że poprzez debla można podnieść umiejętności potrzebne do gry w singla i z czasem odnosić sukcesy w grze pojedynczej jak Jonas Bjorkman czy Radek Stepanek?

- Tak, oczywiście. Debel poszerza umiejętności niezbędne do gry singlowej. Zupełnie jakbyś wchodził w nowy zakres zagrań i taktyki. Gra podwójna różni się od singla. Dostrzegam singlistów, którzy grywają w debla prawie w każdym tygodniu. Lubię obserwować ludzi. Singliści rozwijają się, zaczynają coraz lepiej rozumieć schematy deblowe. Wbrew pozorom, debel to nie tylko finezja. Gra podwójna to również spora dawka wysiłku fizycznego, a z doświadczenia wiem, że nie jest łatwo rozegrać dwa mecze w ciągu jednego dnia. Trudno nazajutrz po meczu deblowym wrócić do gry pojedynczej, która dla większości zawodników jest priorytetem, ale mimo to, sporo singlistów grywa w debla.



Napisałeś książkę pt. „Viata in ritm de tenis” („Życie w rytmie tenisa” - przyp. red.) przeznaczoną dla dzieci. Intryguje mnie następująca kwestia: popeliłeś pozycję literacką wzorując się na kimś?

– Tak, napisałem całą książkę. To były głównie sceny z mojego życia, opowieści zawodowego tenisisty. Sceny od wieku dziecięcego, przygody jakie przeżywałem z moimi rodzicami, trenerami, kolegami z kortu.

A więc to jest również książka przygodowa?

– Można tak to ująć. Książka głównie przeznaczona dla najmłodszych, ale może okazać się również dobrą lekturą dla rodziców, aby lepiej zrozumieli jaką drogę przebywa dziecko zanim zacznie zawodowo zajmować się tenisem.

Nie jest to pozycja dla tenisowych maniaków? Nie tłumaczysz w niej na czym polega ustawienie I-formation?

– Nie (*śmiech*). Książka zawiera tenisowe lekcje utrzymane w lekkiej konwencji. Lekcje dla dzieci i rodziców.

Napisałeś ją w języku angielskim czy zadbałeś tylko o rumuńskie wydanie?

– Pisałem ją po rumuńsku, a następnie przetłumaczyłem na język angielski. Jednak książka zawierająca opowieści i obrazki ukazała się na rynku wydawniczym tylko w języku rumuńskim.

Tytuł, który wywalczyłeś w mikście z Bethanie Mattek-Sands w Melbourne w 2012 roku to zarazem Twój pierwszy i ostatni wielkoszlemowy skalp w grze mieszanej czy coś przeoczyłem?

– Nie mylisz się. To pierwszy i ostatni tytuł w mikście.

Z kolei z Jeanem-Julienem Rojerem sięgnąłeś po dwa wielkoszlemowe triumfy. W 2006 roku podczas challengeru w Mexico City pokonałeś go w singlu. Często wracasz wspomnieniami do tych chwil, gdy wygrywałeś finały Wielkiego Szlema w deblu i w mikście?

– Tak. Ilekroć spotykam Bethanie, często śmiejemy się, że to był nasz pierwszy wspólny występ na Szlemie i od razu zwycięski. Co intrygujące, znamy się z Bethanie odkąd mieliśmy 13 lat.

Niemalże jak łyse konie...?

– Tak, od czasów juniorskich. Mamy co wspominać, bo wiele razem przeżyliśmy. Głęboko wierzę, że skoro łączy nas prawdziwa przyjaźń, wspomnienia pozostaną w nas na całe życie.

Tym bardziej, że Wasze zawodowe życie obfitowało we wzloty i upadki, a to jeszcze bardziej piękniejsza opowieść...

– Tak, były chwile radosne i smutne w drodze po tytuły. Będę szczery: ja bardzo lubię, wręcz przepadam za mikstem.

Robert Lindstedt wyznał mi, że z rozkoszą wspomina lata spędzone z Tobą, pomimo fiaska jakie ponieśliście w trzech deblowych finałach Wimbledonu. Dla Szweda czas spędzony z Tobą był niezwykle przygodą. Jesteś zdania, że chemia łącząca deblistów powinna funkcjonować również

poza kortem? Czy nie trzeba pielęgnować przyjaźni na korcie, tylko spotykać się na treningach i grać w turniejach?

– Uważam, że wiele dobrych par deblowych udowodniło, że nie trzeba być papużkami nierozłączkami, żeby odnosić sukcesy na korcie. Z drugiej strony i z własnego doświadczenia wiem, że chemia poza korytarzem deblowym definitywnie pomaga. Lepiej układa się gra jeżeli naprawdę dobrze znasz swojego partnera deblowego. Musisz mu bezgranicznie ufać. Jeżeli dobrze kogoś znasz, to z reguły lepiej go rozumiesz. Poza tym, istnieje jeszcze jeden ważny czynnik: wspólne spędzanie czasu pomaga we wzajemnej motywacji. Wówczas nie traktujesz gry jak wyjścia na szczytę do pracy, tylko czerpiesz prawdziwą przyjemność z faktu, że razem spędzacie czas. Głęboko wierzę, że lepiej jest przyjaźnić się z partnerem deblowym, ale istnieją przykłady tenisistów, których łączy tylko i wyłącznie występ na korcie. Wychodzą z założenia, że wiążąc się z solidnym graczem, prezentują na tyle wysokie umiejętności, że nie muszą widywać się poza kortem. Potrafią z niczego wyprodukować dobry tenis. I co ciekawe, takie duety często wygrywają mecze. Jednak uważam, że jeśli przyjrzyś się najlepszym deblom, to gołym okiem widać, że dobrze się znają na gruncie prywatnym, bo potrafią przetrwać największy kryzys na korcie i wyjść z opresji obronną ręką. Często można dostrzec więź jaka ich łączy, gdy jest stan równowagi, za chwilę nastąpi wymiana rozstrzygająca o gemie, a oni tworzą zgraną parę. To wynika z mnóstwa godzin spędzonych razem poza kortem.

Ponoć jesteś wielkim fanem koszykówki?

– Dziś już nie jestem takim maniakiem jak w czasach młodości, ale jako nastolatek chłonałem wszystko co dotyczyło Chicago Bulls.

Domyślał się, że chodzi o erę Scottiego Pippena.

KANWA
APARTAMENTY

ZAMOYSKIEGO 24/26
WARSZAWA

PRZESTRZEŃ, KTÓRĄ TWORZYSZ
Apartamenty na warszawskiej Pradze
z widokiem na Jezioro Kamionkowskie

SPRAWDŹ OFERTĘ →



– Tak, Scottie Pippen i złota ekipa „Byków”. Dziś już nie śledzę poczynañ Chicago z takimi wypiekami na twarzy jak niegdyś.

Tempo życia jest zbyt szybkie, aby nadążyć za wszystkim, co nas interesuje.

– Zgadza się. Żyjemy w zawrotnym tempie, a oczekiwania względem naszej gry są tak wysokie, że zwyczajnie brakuje czasu, aby dogłębnie analizować to co dzieje się na parkietach NBA.

Fascynuje Ciebie futbol?

– Z piłką nożną historia jest podobna jak z koszykówką. Gdy byłem młodym chłopakiem, żyłem meczami AC Milan i FC Barcelony. Uwielbiałem oglądać spotkania tych zespołów. A dziś już tak nie przeżywam ich pojedynków.

Który z wielkoszlemowych triumfów cenisz najbardziej?

– Wimbledon. Bezsprzecznie Wimbledon. Ta wygrana w 2015 roku nad deblem: Jamie Murray/John Peers, smakowała szczególnie, bo w latach: 2010-2012 przegrałem trzy finały w Londynie... Pod względem emocjonalnym, było to wyjątkowe przeżycie. Poza tym, bardzo lubię aurę jaką rozsiewa Wimbledon. Odkąd byłem dzieckiem, nad moim łóżkiem wisały plakaty z Wimbledonu. Wówczas nie wiedziałem i nie miałem zielonego pojęcia co to takiego ten Wimbledon. Mój tata rozwieszał je nad moim łóżkiem. Tata zakleił wszystkie ściany w moim pokoju posterami z Wimbledonu, bo mieliśmy założoną prenumeratę rumuńskiego „Tenis Magazine”. Listonosz przynosił nam każdego miesiąca jeden egzemplarz do domu. Pamiętam jak moje ściany romansowały z plakatami. Edberg na Wimbledonie, Capriati na trawie etc.

Jak oceniasz polskich specjalistów od debla: Mariusza Fyrstenberga, Marcina Matkowskiego i Łukasza Kubotą? Przyjaźnisz się z nimi?

– Kiedy wkraczałem na scenę ATP Tour, Fyrstenberg i Matkowski byli już uznaną marką. Pamiętam mecz z Fyrstenbergiem w kwalifikacjach singla podczas turnieju w Bukareszcie w 2005 roku. W grze pojedynczej Mariusz nie zachwycił mnie czymś wyjątkowym. Fyrstenberg wygrał ze mną w singlu, ale przez cały mecz czułem, że jestem bliski przełamania Mariusza, że wcale nie ustępuję mu pod względem umiejętności. W deblu stworzył świetną parę z Marcinem. Oglądałem go w Bukareszcie w meczu deblistów i mówiłem sam do siebie: hej, ten człowiek naprawdę potrafi grać w debla na wysokim poziomie. Mariusz i Marcin wygrali cały turniej deblowy w Bukareszcie w 2006 roku. Chciałem wtedy grać tak dobrze jak oni, polscy debliści. Mam słabość do par, które naprawdę tworzą monolit. Mariusz i Marcin nie raz byli w opresjach, ale poprzez przyjaźń i scementowaną więź, wychodzili na prostą po kataklizmach na korcie. Takich par jest niewiele na świecie. Bryanowie, Marcin z Mariuszem... I oczywiście mistrz Kubot. Pamiętam go jeszcze z występów w singlu. Zawsze podziwiałem profesjonalizm Łukasza. Z jaką precyzją i entuzjazmem podchodzi do zawodowych obowiązków. To niezwykle sportowiec. Wybitna postać.

Łukasz jest perfekcjonistą...

– Tak, znakomicie traktuje sport jako gałąź życia, pasję. Widać, że kocha sport. Jest znakomicie wyszkolony technicznie, walczy jak lew na korcie, ale co ważne – zawsze w zgodzie z duchem fair play. Łukasz to dobry człowiek i mój przyjaciel. A przy tym znakomity tenisista.

Na zakończenie tej uroczej konwersacji pytanie pół żartem. Australia przed wiekami była miejscem zsyłki wszelakiej maści przestępców, drobnych złodziejaszków, oszustów. Kolonia karna na Tasmanii w Port Arthur zyskała złą sławę, trafiali do niej najgroźniejsi rabusie i kryminaliści z Wysp Brytyjskich. Wiele godzin spędzili na łajbie zanim dotarli do Australii. Niektórzy zmarli podczas rejsu... Wyobraź sobie, że dysponujemy wehikułem czasu i przenosimy się do XIX-wiecznej Tasmanii. Lądujesz w Port Arthur i chcesz uciec z tego przerażającego miejsca kaźni. Zjadłbyś

kolegę deblowego, żeby przedrzeć się przez gęste tasmańskie lasy i uciec z kolonii karnej?

– Nie, nie ma najmniejszych szans, abym połknął mojego partnera deblowego. *(śmiech)*

Jesteś dobrym człowiekiem i nie posunąłbyś się do aktu kanibalizmu?

– Nie, prędzej zjadłbym te plastikowe listki, którymi wystrojono biuro prasowe w Melbourne Park niż miałbym skonsumować mojego deblowego kolegę. Myślę, że przeżyłbym jakoś dzięki temu plastikowi...

Horia Tecau: 37 tytułów w deblu, 35 lat, długowieczność i cierpliwość na korcie godna pozazdroszczenia.

Wspaniały sportowiec, ale nade wszystko dobry człowiek kochający górską wspinaczkę. Zachwycał się zachodem słońca nad Moldoveanu niczym brzdąc...

Rozmawiał: **Tomasz Lorek, Polsat Sport**

Fot. Facebook Horia Tecau



Czytaj online i udostępnij:

<https://tenismagazyn.pl/horia-tecau-lubie-lazikowac-po-gorach/>